

Paweł Rzewuski: Niepiękna idea naprawy świata

W dwudziestoleciu międzywojennym zobaczono szanse dla realizowania eugenicznych postulatów. Postęp miał odbywać się nie tylko w dziedzinie techniki, sztuki czy architektury, ale też w dziedzinie społeczeństwa. Miało być ono coraz doskonalsze i coraz zdrowsze. Przeczytaj tekst Pawła Rzewuskiego z najnowszego wydania „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Eugenika – wczoraj i dziś.

Dwa terminy, dwa prądy intelektualne z dwudziestolecia międzywojennego w trakcie wydarzeń II wojny światowej stały się synonimem tragiczności postępu – faszyzm i eugenika. W dwudziestoleciu międzywojennym, szczególnie w latach trzydziestych, oba terminy nie miały jednoznacznie złych konotacji. Faszyzm oznaczał postępek, siłę i hardość. Eugenika – pragnienie dobra i zdrowia ludzkości. Lata wojny, doświadczenie totalitaryzmów gruntownie zmieniły znaczenie tych słów. Faszyzm utożsamiono z ustrojem zbrodniczym, wymagającym od obywateli pełnego podporządkowania. Eugenika zyskała twarz doktora Mengele. Szybko zapragnięto zapomnieć, że oczarowaniu temu prądowi uległo wielu wybitnych intelektualistów. Tym bardziej w Polsce, która stała się jednym z silniejszych ośrodków myśli.

Polscy intelektualiści, wychowani w nurcie pozytywistycznym, kierujący się imperatywem postępu w 1918 roku stanęli przed nie lada wyzwaniem. Kraj połączony po trzech zaborach, biedny i zacofany, wzbudzał w nich potrzebę walki. Lekarze, higieniści, obeznani z najnowszą literaturą medyczną z konsekwencjami niedożywienia i braku higieny za oknami swoich mieszkań widzieli nędzę i bród. Problem tak bardzo wyraźny, że docierał nawet do zaangażowanych poetów z warszawskich kawiarni. Jaki pisał Tuwim:

„Między murami
Szare kolisko:
Przyziemne, szcurze,
Ciemne podwórze.”

Widziano niedożywione dzieci, gruźlików i rozsiewające choroby weneryczne prostytutki. Po długich latach niepodległości w 1938 Jerzy Michałowski w „Wiadomościach literackich” wyliczał: 54% domów warszawskich nie posiadało kanalizacji, 36,9% rodzin mieszało w jednoizbowych lokalach. Czytano statystyki, zgodnie z którymi mieszkańcy Warszawy co sobotę upijali się. A wszystko to miało miejsce w stolicy, wizytówce Polski. Prowincja II RP aż do 1939 roku uznawana była za miejsce zacofane, skrajnie biedne, niekiedy wręcz dzikie. O zwyczajach panujących na kresach wschodnich pisał Sergiusz Piasecki w *Kochanku wielkiej niedźwiedzicy*:

„Nad placem można by zawiesić olbrzymią chorągiew Bachusa. Pili wszyscy. Pili wszędzie. Pili stojąc, leżąc, siedząc. Pili na wozach, między wozami i pod wozami. Pili mężczyźni i kobiety. Matki poły małe dzieci,

żeby i one się zabawiły na kiermaszu, poiły i niemowlęta, aby nie płakały. Widziałem nawet, jak pijany chłop zadarł koniowi pysk i wlewał mu do gardła wódkę z butelki. Chciał wracać do domu i zamierzał popisać się przed „światem” szybką jazdą”.

Polsce lekarze stali wobec wielkiego wyzwania i jeszcze większej odpowiedzialności za przyszłość kraju. Żeby Polska była potęgą, należało uzdrowić społeczeństwo. Eugenika, teoria stawiająca sobie za cel stworzenie zdrowych, silnych a w konsekwencji niezależnych ras, wydawała się idealnym rozwiązaniem.

Polska eugenika

W dwudziestoleciu międzywojennym kilka spośród europejskich krajów zafascynowało się eugeniką. Forpocztę stanowiły Niemcy i Szwecja, za oceanem triumfy święciła w Stanach Zjednoczonych. Eugenika prezentowana przez polskich naukowców różniła się w znaczący sposób od koncepcji znanych z III Rzeszy. W większości wypadków jej celem nie było stworzenie fikcyjnego społeczeństwa złożonego tylko z ludzi zdrowych, ale raczej wyleczenie chorób obecnych w społeczeństwie. Skłaniano się nie ku eugenicie negatywnej, mającej na celu eliminację ze społeczeństwa chorych jednostek (czy to przez segregację rasową, sterylizację albo nawet eksterminację), a na pozytywnej, czyli zapobieganiu występowania chorób. Różnica istotna, chociaż, co należy podkreślić, i polska eugenika miała czarne karty.

Jako ojca i propagatora tego nurtu w Polsce należy wskazać warszawskiego lekarza Leona Wernica i tworzone wokół niego środowisko „Czystości”. Wernic zafascynowany był teorią Galtona, żywił bowiem przekonanie, że Polska jest „najwyższym hodowcą” zdrowej tkanki społecznej i jako taka ma prawo ingerować w zdrowie obywateli. Przekonanie to brało się z przeświadczenia o nadrzędnym stosunku państwa w stosunku do obywatela. Stąd należało niekiedy siłą walczyć o zdrowie.

Idee zapoczątkowane w latach nastych XX wieku znalazły swoich kontynuatorów w latach dwudziestych i trzydziestych. Wielu z wybitnych psychiatrów, społeczników czynnie zaangażowanych w politykę było gorącymi zwolennikami eugeniki. Wystarczy wymienić kilku najważniejszych: Witold Chodźko – minister zdrowia, działacz ligi narodów, Oskara Bilewski, kapitan rezerwy sanitarnej Wojsko Polskiego, pułkownik i psychoanalitik Jan Nekeł, generał brygady Stefan Hubicki, minister zdrowia Janiszewski. W większości wchodzili oni w skład Polskiego Towarzystwa Eugenicznego oraz blisko z nim związanego czasopisma „Zagadnienie rasy”. Właśnie na jego łamach Henryk Nausbaum rozwinął credo całego środowiska *mens sana in corpore sano*. Postęp nauki wywiera pozytywny wpływ zarówno na sferę etyki, jak i moralności. Troska o rasę jest jednym z kolejnych etapów postępu.

Istotną różnicą między polską a niemiecką eugeniką było nie zamykanie się w obrębie kategorii rasy. Eugenika miała być ideologią wzmacniającą siłę danej grupy, nie koniecznie musiała być to dana rasa, mógł być to też naród. W 1918 roku Polacy zdawali sobie sprawę ze słabości swojego państwa i jego mieszkańców, idea obiecująca

wzmocnienie go była niezwykle pociągająca. Stąd też wysoka liczba wśród polskich eugeników pochodzenia żydowskiego a nawet ukraińskiego. Z wyjątkiem Karola Stajonowskiego poszukującego różnic rasowych próżno szukać idei jawnie rasistowskich. Eugenicy pragnęli likwidować choroby, ale nie utożsamiali ich z żadną rasą. Co nie znaczy, że nie dążyli do wykluczenia pewnych grup ze społeczeństwa.

Eugenika cieszyła się przychylnym stosunkiem „Wiadomości Literackich” i piszących na jej łamach intelektualistów. Łączyła się bowiem z teoriami, które zyskiwały poklask wśród literatów i publicystów. I tak na przykład Boy-Żeleński, deklarujący się jako zwolennik maltuzjanizmu, zbliżał się wielokrotnie do idei proponowanych przez eugeników.

W dwudziestoleciu międzywojennym zobaczono szanse dla realizowania eugenicznych postulatów. Postęp miał odbywać się nie tylko w dziedzinie techniki, sztuki czy architektury, ale też w dziedzinie społeczeństwa. Miało być ono coraz doskonalsze i coraz zdrowsze.

Przeciwko chorobom społecznym

Elity II RP zdawały sobie sprawę z zagrożeń, jakie dla narodu wynikają z nadmiernego nadużywania alkoholu. Idea walki z nadmiernym używaniem pochodnych spirytusu a nawet zakazem sprzedaży łączyła różne środowiska. Sprzeciwiał się PPS, kościół a związana z nim

posłanka Narodowego Zjednoczenia Ludowego, Maria Moczydłowska, chciała wprowadzenia w Polsce prohibicji. Tę walkę toczyli również eugenicy.

Płasczyzną, gdzie spotykali się działacze katoliccy i eugenicy było (wychodzące dosyć nieregularnie) czasopismo „Trzeźwość”. Cel czasopisma był jasny: wskazać zagrożenia wynikające z alkoholizmu i przedstawić metody walki przede wszystkim z uzależnieniem od alkoholu, choć pojawiały się także artykuły o zagrożeniach, jakie niosą narkotyki czy nawet nikotyna. W „Trzeźwości” popularyzowano postawy abstynenckie, w tym bezalkoholowe wesela. Na jego łamach pojawiały się między innymi artykuły Witolda Chodźki oraz prowadzone przez środowisko eugeników odczyty o zagrożeniu jakie niosł ze sobą alkoholizm.

Równie ważnym aspektem, często poruszonym na łamach specjalistycznej prasy środowisk eugenicznej, była walka o czystość, w tym najbardziej podstawowym poziomie. Spośród całej działalności ruchu eugenicznego zagadnienie higieny było chyba najważniejszym, a na pewno najbardziej pozytywnym aspektem ich działalności. W trudnych realiach przedwojennej polski, braku dostępu do wody, nieświadomości społecznej i często karygodnym warunkom pracy lekarze i społecznicy walczyli o poprawę bytu niższych warstw społeczeństwa. Zabiegali o modernizację zakładów pracy, wygłaszali pogadanki o konieczności dbania o higienę. Angażowali się w projekty mające na celu zapewnienie wyższego standardu życia robotnikom – przykładem tego są chociażby osiedla robotnicze na warszawskim Kole. Zapewnienie godnych warunków było tylko wstępem, higienie zastanawiali się również w jaki sposób robotnikom zorganizować czas

wolny. Biblioteki, czytelnie, kursy miały pomagać w leczeniu duszy narodu. Być może gdyby polscy eugeniccy skupili się głównie na sprawach higieny, nie ciążyłoby na nich odium.

Ustawa Eugeniczna

O tym jak wielkie znaczenie dla eugeników miała seksualność świadczy fakt, że Polskie Towarzystwo Eugeniczne do roku 1922 nosiło miano Towarzystwa do Walki z Chorobami Wenerycznymi.

Największym zagrożeniem, z punktu widzenia zdrowia narodu, był brak kontroli urodzeń. Największym problemem było dziedziczenie, negatywnych ze względów społecznych cech. Stąd też idee aby ograniczać odsetek ludzi słabych w społeczeństwie. Byli nimi wszyscy ci, którzy znajdowali się na marginesie. Upośledzeni intelektualnie, alkoholicy, przestępcy, prostytutki, niezaradni życiowo. Wszyscy oni przekazywali swojemu potomstwu złe geny. Córka prostytutki miała większą szansę na zostanie prostytutką nie tylko ze względu na środowisko, w którym wznosiła, ale również ze względu na cechy przekazane jej przez matkę.

Chorzy rodzice przekazując dzieciom złe geny tworzą społeczeństwo chore i słabe. Pewien obraz tego, w jaki sposób próbowano temu zaradzić pokazują wskazówki z tabelki zamieszonej w „Przeglądzie higienicznym lwowskim” z 1908 roku. Wymieniono w niej kilkanaście różnych czynników, które należy brać pod uwagę w przypadku odradzania pacjentom posiadania dzieci, wśród których wymieniono między innymi: choroby weneryczne, bliskie pokrewieństwo, związki

zbyt odległe rasowo „biały+ Murzyn”, cukrzycę, gruźlicę, alkoholizm i morfinizm. Kontrola urodzeń wydawała się, z punktu widzenia eugeników, koniecznością. Wprowadzić ją można było na kilka różnych sposobów.

Przede wszystkim starano się wprowadzić edukację seksualną do szkół jako obowiązkowy przedmiot. Poznanie własnego ciała, zachodzących w nim procesów było podstawą do świadomego życia płciowego. Drugim etapem było popularyzowanie antykoncepcji. Przed wojną znano już szereg różnych środków od prezerwatyw po preparaty chemiczne, były jednak dosyć często trudnodostępne.

Palącym tematem, o który toczyły się zażarte spory, była aborcja. Środowiska konserwatywne stanowczo sprzeciwiały się możliwości jej wprowadzenia, eugenicy i sympatyzujący z nimi liberałowie przeprowadzali akcje na rzecz zdjęcia sankcji za tego typu zabiegi. Jednym z argumentów było istnienie olbrzymiego podziemia aborcyjnego w postaci „fabrykantek aniołków”. Potajemne zabiegi bardzo często doprowadzały również do zgonu matki. Dla wielu eugeników środki te były niewystarczające.

Stąd też pomysły wprowadzenia w Polsce ustawy sterylizacyjnej, na mocy której wszyscy, którzy mogli być zagrożeniem dla tkanki społecznej kraju powinni być pozbawiani możliwości posiadania potomków. Polacy brali przykład z krajów zachodnich, stosowne ustawy były znane nie tylko z III Rzeszy, wprowadzono je także w Stanach Zjednoczonych, Norwegii czy Finlandii. Poddawano tam sterylizacji osoby upośledzone. Sterylizacji jawiła się jako trend postępowy. Dlatego nie dziwi fakt, że w połowie lat trzydziestych na łamach

„Zagadnienia rasy” przedstawiono propozycje „polskiej ustawy eugenicznej”. Jak podkreślała Magdalena Gawin, w założeniu sterylizacji miały podlegać osoby upośledzone zarówno eugenicznie, jak i społecznie (czyli po prostu biedne). Sama wizja wprowadzenia w Polsce ustawy spotkała się gwałtowną krytyką ze strony środowisk lekarskich i politycznych (głównie konserwatywnych). Szczęśliwie nie znalazła również aprobaty wśród rządzącego BBWR.

Na marginesie

Eugenes – nauka o dobrym urodzeniu, nigdy nie zyskała powszechnej aprobaty wśród polityków międzywojennej Polski. Ani Narodowa Demokracja, ani Polska Partia Socjalistyczna, ani BBWR nie zdecydowały się jednoznacznie na poparcie metod eugenicznych. Różne były pobudki takiego działania. Chrześcijanie i konserwatyści uważali te metody za niezgodne z nauką Kościoła, zaś lewicowcy nie byli pewni czy są one do pogodzenia z ideologią kładącą opiekę słabszych. Z ław poselskich nigdy nie zyskały one poklasku. O stosunku do eugeników i ich pracy dobrze świadczy krótka historia ministerstwa zdrowia publicznego. Co prawda większość z ministrów wywodziła się ze środowiska eugenicznego, ale jak zauważyła prof. Magdalena Gawin, ich głos został zupełnie zignorowany podczas likwidowania ministerstwa.

Dla wielu środowisk, szczególnie dla elit rządzących, eugenicy wydawali się środowiskiem niegodnym zaufania. Z jednej strony proponowali konkretne rozwiązania, które mogły przynieść obiecujące efekty, dla części ludzi stanowili wręcz synonim postępu. Z drugiej

głoszone przez nich teorie niepokoiły. Wyczuwano grozę i konsekwencje kryjące się za ich potencjalnie obiecującymi poglądami. Historia pokazała, że krytycy mieli rację.